

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu,” o ile zapas starczy w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok zlr. 20	na kwartał zlr. 5	na 2 miesiące zlr. 4	na 1 miesiąc zlr. 2
Miejscowa w Krakowie	22	6	5	2-50
Poczta w Państwie Austriackim	34	8	6	3
„ do Niemiec i Włoch	32	6	5	3
„ Francji i Anglii	60	15	10	5
„ Belgii, Szwajcarii i Turcji	48	12	8	4

Prenumerata przyjmuje się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i prekasami pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „Czasu” w Krakowie. — **Listy reklamacyjne** niezapłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — **Listów miemkanych** nie przyjmuje się. — **Reklama** nadsyłana Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Kraków 3 sierpnia.

Od kiedy Świętojurcy galicyjscy dokonali w Chełmskim dzieła zniszczenia i zdrady, co-raz śmieiej występują w swoim organie *Słowie* z niczem już nie krepowaną propagandą prawosławia i moskiewszczyzny. Czy teraz idą, większe pieniądze do Galicyi za pośrednictwem Chełma, skoro ich potrzeba tam już zmniej-szyła się, o tem wiedzą tylko ci co dają i ci co biorą; to pewna jednak, że ajencye mo-skiewskie wzmożyły się w liczbie i z całą bez-celnością teraz dopiero zaczęły występować. Nic w tem dziwnego, gdy każdy z tych ajen-tów wie dziś wybornie, że mu nie grozi za-dane niebezpieczeństwo i że jeśli za nadto skom-promituje się tutaj, znajdzie za kordonem pe-wny punkt oparcia; a nikt przecież nie po-trzebuje ich posadzać o moralne względy, które nie mogą być brane w rachubę u ludzi tego kalibru co chełmscy odstępy. Nie ma zapewne w Europie, prócz może jakiej ture-ckiej prowincyi, kraju, w którymby można by-ło z taką pewnością bezkarności prowadzić agitacye najróżnorodniejsze, jak Galicya. Nie-szczęściem jednak nie znajdujemy na to żadnej rady, gdyż rzecz sama wynika ze stanowiska, jakie wobec Polaków od dawna zostało przyjęte.

Chociaż dziś w Austrii nie uważają za zbrodnie polskie pochodzenie, jak to się działo dawniej i jak jest w innych ziemiach polskich, to przecież każdy Polak rodzi się już przynajmniej z *levis macula* w pojęciu powszechnem. Przy nosi on ze sobą straszne wspomnienia historyczne, i to coś, co budzi wstręt w danej chwili, a co można by nazwać dziejowym wyrzutem sumienia. Ze względu na niego stworzono w Galicji świętojurców, którzy służyli sąsiadnemu państwu wybornie, chociaż mało się przydali dla celów do jakich ich powołano. Sama potrzeba zawezwania pomocy tego biurokratycznego fabrykatu do akcji za kordonem, brak tam miejscowych żywności do zaprowadzenia szczyzny, wskazuje, że stworzono sztucznie antagonizm, który nie leżał w naturze rzeczy i stosunków. W podobny sposób znajduje tu poparcie wszystko, co stale lub czasowo lgnie ku germanizmowi, i często zwykli oszuści pod tą powłoką mają posłuch w sferach nawet bardzo wysokich.

To wszystko byłoby niepodobnem, gdyby nie owa *levis macula* polskości, jaka ciąży na nas. Szczególniej zaś od chwili gdy książę Bismark zaczął nas nienawidzić, jako zakamięniałych w katolicyzmie przeciw woli jego wielmożności grzeszników; stało się to hasłem pism wiedeńskich i w tych rzeczach skłonnych do posłuchu ministrów. Nie upływa dzień jeden, aby w Wiedniu nie puszczono jakiej kaczki, wymierzonej na zohydzenie nas w opinii, a rządka upływie tydzień, abyśmy nie doznali dotkliwiej jak nadstawiają ucha na potwarze rzucane na nasze instytucje publiczne, na nasze sądy i urzędy.

Jest w tem coś więcej, jak prosty przypadek, jest system polityczny, który nie może być pozbawiony pewnych celów i dążeń. Istotnie jesteśmy, pomimo tych kilkuset wiernokonstytucyjnych żydów, o jakich nam bóg wytaczają i tej garstki również wiernokonstytucyjnych Moskali, którzy najbardziej wolą konstytucję

knota, pomimo wszystkiego jesteśmy straconą
pikiętą dla germanizacji, chociaż nam nawet
kultura niemiecka tyły zabierze, osadziwszy
się w nędznej forteczce czernowieckiej. W po-
lityce austriackiej możemy mieć pewne zna-
czenie, ale w polityce niemieckiej mamy je
tylko o tyle, o ile starczy możemy do zatka-
nia łakomego gardła, aby się ta jedność speł-
nić mogła. Ale znając nas jako nieprzyjaciół
tej jedności, widząc nasz interes związany z by-
tem monarchii austriackiej, tem większy więc
powód do poniżania nas w opinii ludzkiej i
do nienawiści.

Wsparta na tem przekonaniu klika świętojska, nie boi się, aby jej podcięto skrzydła, ma owszem z góry zapewnioną protekcję, ponieważ w tym systemie politycznym *elle travaille pour le roi de Prusse*; a my jak wszędzie i tu zostawieni jesteśmy własnej odpowiedzialności. Nie myślimy tu twierdzić, aby to była opoka, o którą muszą się rozbić wszelkie bijące w nią fale, wierzymy owszem, że dla nas ciężkie nastąpiły czasy, chociaż nie wątpimy o ostatecznem zwycięztwie sprawiedliwości i prawdy. Zbawienia jednak bez pracy Pan Bóg nie daje narodom, jak ludziom, i dla tego za odporną siłę możemy uważać tylko poczucie obowiązków względem kraju, działanie na gruncie zagrożonym. Jeżeli agitacje rozsadzają społeczeństwo przez bałamucenie ludu, to i nam nie inna pozostaje droga, jak sprzągać co rozbite, jak spajać nadwieszony węzeł. Osamotnieni wśród ludu stanowimy słabą siłę, ale pracujący z ludem, złączeni z nim wspólnymi interesami, wzmocnimy ideę naszą i obezwładnimy nieczne zabiegi. Stąd też dziś już nie względy praktyczne, ale ciężki i twardy obowiązek nakazuje nam przystąpić co rychlej do organizacyi społecznej, uchylić rozdwojenie gromad i dworów, a przystąpić na zjednoczonym polu pracy do wspólnego pożytku w gminie. Im bardziej zyciennia się horyzont polityczny, tem pilniej wypada zaciągnąć szeregi i podwoić uślisność. Zwycięztwo też nasze nie w rezultacie walki wyborczej, która stoi przed nami, a zatem i nie w roznamietnianiu agitacyi; wybory mogą tylko dać mniejsze lub większe ułatwienie w pracy; ale rezultat pomyślny może wyniknąć ze zjednoczenia, do którego potrzeba przejścia się poczuciem obowiązków dla kraju. Wówczas zaś okaże się, że gmina nie wypełni całego trudu, że dla dobra ogólnego dzień każdy nastreczy dość zadań. Ngdzie głód, choroba lub lichwa nawiedzają nas zbyt często, aby miało na długo zabraknąć materialu do rozwoju stosunków i poprawy losu najliczniejszej klasy ludności, dziś w odosobnieniu zaniedbanej i szukającej ratunku często tam, gdzie ukrwawia się siła zuby.

ty. „Ot widzicie, piszą one, już Kościół zaczyna ustępować ustawom państwowym; jak ustąpił w jednym punkcie, tak ustąpi i w innych ustawami majowymi przepisywanych. Wiele nacierając z nieubagąnią wytrwałością, a owo tle sławione *non possumus* kury rzymskiej rozwija się jak mgła przed słońcem nowocześniejszej kultury i nieograniczonemu wszechwładztwem liberalnego państwa”. Tak można streścić to hymny triumfu. Czy jednak „gadziny” triumfu tego tak zupełnie są pewne?... To inne pytanie. Ale tym czasem, niejedno sumienie obrobudzonej publiczności się zachwieje, nie jedno katolickie ustowanie sparaliżowane być może, a to już dla nich zysk nie mały; kłamiec tylko, bądź co bądź kłamiec — zawsze coś z tego zostanie — zwrotka ta sprawdzić się nie przestaje. Tak niewądnio wyjednając przez Rzym zmiany anty-kanonicznego charakteru kolegium duchownego katolickiego w Petersburgu, nazwała któraś z *Presse* wiedeńskiej piaszeczkiem i się Papieża przed Rosyą; (co za gorliwość gieldowych żydów o zachowanie godności katolickiego pontyfikatu! kłoby się tego był spodziewał?).

Otóż upoważnieni jesteśmy z najlepszego źródła powtórzyć objaśnienie, wprawdzie znane i nawet samo w sobie może zbyt szczupłe, którego wszakże wobec tylu bałamuctw nigdy nadto rozpowszechnić nie można:

1) Ustawa pruska o zarządzie majątkiem kościelnym nie ma żadnego, nawet prawodawczego związku z ustawami majowymi. Wiadomo bowiem, że uchwaloną została przed parą dopiero miesiącami, podczas gdy tamte trzeci już rok istnienia swego liczą.

2) Ustawy majowe dają wzrost do zaiweczenia duchownej władzy Kościoła katolickiego, poddając jego hierarchię, jego nauczanie z katedry i z kazałniny, samo nawet duchowe wewnętrzne jego życie, arbitralnej dowolności państwa, i to jeszcze, jak w Prusach protestanckiego: ustawa zaś o zarządzie własności kościelnej przed świeckich, lubo nie uwzględniła zasad prawa kanonicznego, lubo wydaną została w duchu przeciwnościwa Kościołowi i bez odniesienia się do kompetentnej w tej mierze powłagi, przecieł sama w sobie dogmatu nie narusza i władzy duchownej, jako takiej, nie znosi. Za czem idzie że

3) Ustaw majowych Papież, jako stróż praw Bo-
żych i swobody sumienia chrześcijańskiego, uznać
nie może i nigdy nie uzna, chociażby mu, wraz ze
swymi współpracownikami biskupami, możestwo
ponieść przyшло: ustawę zaś o majątku Kościołom,
po dojrzałym rozważeniu obecnych okoliczności, to-
lerować postanowił, by o ile tylko sumienie pozwala,
przynieść ulgę prześladowanemu pod berłem prus-
kimu Kościołowi.

Niezrównana moc ducha, a zarazem pełna o-
wskiej troskliwości wyrozumiałość i roztropny takt,
które każdy krok Piusa IX. cechują, z jednej st-
rony; z drugiej zaś niestrudzona przebiegłość i chy-
try kłamstwa jego i naszych wrogów, powinny by-
należcie wytrzeźwić naszą połączoną opinię, bramy
dawał, mój był pochopni do ulegania ładą pra-
dowi chwilowej brukowej wieści, nie tak pośpiesznie
w sądzeniu i krytykowaniu bądź wystąpieni, bądź
samego milczenia Namiestnika Chrystusowego. Po-
łudnia nawet rzeczy biorąc, ufajmy roztropności
trafności sądu instytucji, której nie już tylko ki-
scielne, ale i polityczne tradycje osiemnastu przesz-
wów nieprzerwanym sięgają wiatrem. Nikt tyl-
ko Rzym papieski nie posiada daru oceniania wła-
ściwej na każdą rzecz porę, tutaj wiedzą kiedy
milogę wiedzą i co powiedzieć, kiedy działać, kie-

tytucyjnej autonomii, przeciwników dzisiejszego królestwa, rozrzutności finansowej i pseudo-unia-
taryzmu. Wynikło stąd, iż mimo głośnej agitacji, ni-
mo nacisku rządowego, mimo, że taki n. p. dzien-
nik *Movimento* (w Genui wychodzący) groził, że
„rząd pruski swoim dyplomatycznym sęptom po-
leci okazać nam zamiarami i działaniami klery-
kalnych w wyborach administracyjnych biurocracy
udział” — listy kandydatów przez katolickie ko-
mitety wyborcze złożone i przez katolickie dzien-
niki popierane, odnosiły świetne zwycięstwo we
Florencji, Bolonii, Genui, Neapoli, częściowo podo-
nao w Wenecyi. W Rzymie trzymano się dotych-
czasowego hasła: *no elettori, né eletti* (ani wybor-
ców, ani wybieranych), i nikt z katolików w wy-
borach nie brał udziału; podobnie w Medyolanie.
W Turynie tylko liberalni zwyciężyli katolików.
W mniejszych miastach prawie wszędzie katolicy.
Taka *sconfitta* (zupełna przegrana) nie dziś, że
przeraziła przeciwników; już niektóre ich pisma
przedpowiadają straszny dla *Italia liberale* kato-
licyzm. Bo i w samej rzeczy, niech się tylko sta-
nowczo przebudzą i poważnie zorganizują, żywieli
konserwatywni, w które Włochy tak bogate, niech
ożyje tradycja Italii katolickiej, niech liczna a szla-
chetna chrześcijańska młodzież tutejsza nawiąże na
nowo nic tego życia, które kiedyś, przed mniema-
nem odrodzeniem XVI wieku, a właściwie spo-
ganszczeniem niem obyczajów i wyobrażeń Europy
chrześcijańskiej, tak potężnie i wzachronienie we
włoskich krajach pulsowało, a coraz, nie katastrofizm —
katolicyści katolików nie wychowują — ale sromotni,
naturalni reszta i spokojny upadek dzisiejszego
falszemu żyjącego systemu, bardzo mogliby być
bliskim. A wtedy Włochy mogłyby pod niejednym
szwedem prawdziwemu odrodzeniu swobody euro-
pejskiej przodować. Czy tak będzie rychło? Przy-
szłość pokaze. To pewna, że Włochy prawie nie
znają strasnej gdzieindziej kwestyi socyalnej, o ty-
le przeto mniej jej gdzieindziej na Zachodzie tru-
dności, i że z drugiej strony, jak to w ostatnim
licście nadmieniliśmy, jest to z pewnością naród
najlepiej z europejskich wychowany, że tu zatem
ma tych głębokich ciemności umysłowych ani
tych potwornych dziwóląg, które w innych naro-
dach pod przywłaszczonego minem nauki pozyty-
wnej, uniemożliwiają państwowym, teoryi bezwzględ-
nego postępu itd. stały się istną plagą netyklko
już wiarę i kardynalne chrześcijańskie zasady, ale
sam zdrowy rozsądek niszczącą. W każdym razie,
jako możliwe punkt zwrotny, całego politycznego
włoskiego ruchu, obecnie ukończono wybory mu-
nicipalne starannie zapisać warto.

Wiadomości o odkrytych w Pompei manuskryptach na zwęglonych drewnianych tabliczkach, wskiem powleczonej, znalazłem w całości powtórzone w *Ozise* podług *Opinione*, więc już nie mam co o tem pisać.

Ze świata naukowo-szkolnego warto zaznaczyć, że uskarżają się tutaj powszechnie na nierozumienie wymagań z ministerstwa oświecenia nadesłanych przy egzaminach uczniów tutejszych szkół średnich. To mi przypomina podobne postępowanie od lat kilku moskiewskich cywilizatorów w Królestwie Polskiem: to jak tam mały tylko procent uczyć się młodszej promocyje lub świadectwa dojrzałości otrzymuje. Ma to niby odpowiedni poziom wyśławidów szkolnych; w istocie jest bardzo nie ma dym pedantyzmem. Widocznie szkoły pruskie wia dzom naukowym włoskim spać nie dają. Można by to przypomnieć z krzą odmianną polskie wierszysy o królu co „bił Krzyżaki i p. Prusa chciał być taki”. Ale niestety: „Próżno suszysz mózg nie może Włoch Prusakom być nie może.”

I dzięki Bogu, dodam, że być nie może. Kto si-
bowiem bliżej temu przypatrzył, przynają, że sto-
kroć lepsze wychowanie mniej pod względem ściś-
naukowym wymagające, a kształcące serce i zdro-
wy chrześcijański są o rzeczach, niż systemat pro-
ski, co prawie zabija ducha i tępi wszelki zmysł
szlachetniejszy, by nadymać umysł, potęgować py-
chę i zrozumienie, uczyć lekceważenia wszystkiego
co śmie śnić po za „niemiecką uniętnością, nie-
miecką kulturą, niemiecką powszechno-światow-
misyą.” Uchowaj nas Boże od tego rodzaju do-
brodziejstw.

Zbliżające się uroczystości irlandzkie na cześć O'Connella powołane wszystkiego co znaczne, obudzają tutaj zające. Przypominają jego pokorną, prostotę średniowieczną pobożność, jego skromność i prostotę obok geniuszu i więcej, niż królewskiego wpływu na cały naród irlandzki, gorącą wiarę i miłość papieża obok gorącej miłości ojczyzny i swobody. Polakom radziłbym odczytać wspaniałą mowę na cześć O'Connella, którą miał w Rzymie 8 1847 r. nieboszczyk O. Ventura de Raulla, a którą O. Aleksander Jęłowicz w *Dodatku* do swich *Listów Duchownych* w pigmym przekładzie ogłosił. Są tam wprawdzie jeszcze złudzenia, brak mianowicie jasnego określenia pojęcia wolności; skąd wynika pewna zawilość w wyprowadzonych wnioskach i niepewność konkluzji, niejednokrotnie zawadzających o mrzonki. Ale całość pigma, moralnie zdrowa, szlachetna. Bądźmy dzisiejsza młodzieży umiała się do takich zapalać ideałów!

Ojciec Św. ciągle w najlepszym zdrowiu i sprawami całego świata czynnie zajęty. Jeżeli ks. Bismarck rozważenia błędnej nieco konstelacji swego politycznego szeregów od projektowanych dyplomatycznych powożeń w czasie przyszłego *conclave* wyglądać zamierza, to można mieć nadzieję, że długo wyglądać będzie. Obok tej Watykańskiej postaci, jakieś to karły to nowoczesne geniusze.

Kraków 3 sierpnia. (Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej d. 2 sierpnia). Przewodniczący: Prezydent miasta Dr Zyblikiewicz; radcowie miejskich obecnych 34, oraz zaproszeni na posiedzenie pp.: Władysław Łuszczkiewicz, prof. szkoły sztuk pięknych, jako członek komisji estetyczno-archeologicznej i Emil Serkowski, starszy inżynier rządowy, jako członek komisji technicznej odbudowy Sukiennic.

Na porządku dziennym jest sprawa restauracji Sukiennic. Sprawozdawca komisji uporządkowania miasta i sukienniczej, r. m. Rzewuski przedstawił w krótkich wyrazach przebieg tej od 50-letnią ciągłości się sprawy, powołując się wreszcie na ogłoszone drukiem sprawozdanie, tudzież na objaśnienia projektu restauracji Sukiennic, wykonanego przez p. Prylińskiego.

Oba te pisma podamy.
Rada uchwaliwszy sprawozdawcę od odczytywania
tych pism, przystępuje odrazu do dyskusji ogólnej.
Pierwszy zabiera głos wiceprezydent Dr Weigel,
którego przemówienie podajemy tu w całości.
Wiceprezydent Dr Weigel: Chwila, w której
przystępujemy do rozwiązania kwestyi sukienniczej

jest chwila, tak ważna dla finansów miasta i dla samego historycznego zabytku, że nie od rzeczy będzie zastanowić się bliżej nad losami tej sprawy. Nie chce ja stawić przeszkód odbudowaniu tego gmachu, przywiąże jednak ucho, jak po-

wniąg mamy pod tym względem do pewnego wacunku, który mi się zdaje niezbędnym. Byłem przez dwa lata członkiem komisji sukienniczej, kiedy jednak dostrzegłem wielką niekonsekwencję w tem, że plan hr. Platara został przyjęty, pochwalony na cześć jego twórcy dawano uczy, a jednak później zaniechano został, wówczas zrzekłem się miejsca w składzie tej komisji. Następnie, gdy jako wiceprezydent z urzędu byłem członkiem komisji uporządkowania miasta, znalazłem się w tem kłopotliwym położeniu, że nie wiedziałem za czem się oświadczyć, i wołałem wstrzymać się od głosowania, ponieważ nie umiałem sobie wyjaśnić, dlaczego tamte plany odrzucone zostały. Pod kierunkiem ówczesnego prezydenta nad sprawą Sukienniczą pracowano tak różnie i z takim pośpiechem, że można powiedzieć, iż plan święty, nad którym obecnie obradujemy, jest niejako owocem kilku dni ostatnich, bo go ciągle zmieniano i coraz nowo przedstawiano. Projektujący z największą chęcią z największym zamiłowaniem każdej objawionej myśli zadość uczynić był gotów. Podnieść tu muszę w pierwszym rzędzie dobrą jego wolę i szczerość. Wartości jednak przedstawionych przez niego planów, jako sam nie technik, ocenić nie mogę. Spotykaliśmy się, kiedyś zapytał znawców z bardzo rozmaitemi o nich zdaniem. Powtórzyć

KORRESPONDENCYA „CZASU“

Bzym 30 lipca.

Berlińskie „gazdiny“ a za nimi pokrewne in-
liberalne gazet, wiedeńskie i inne narobiły ogo-
nnego hałasu z powodu ustępstwa Stolicy Apo-
łkiej i solidarnie z nią występujących bisku-
ów państwa Pruskiego w kwestyi zarządu ma-
tku kościelnego przez parafialne świeckie komi-

mała, zapeniły nadzieją. Katolicy pierwszy raz wystąpili do walki w niektórych prowincjach. Program ich, jak zwykle w podobnym razie, pociągnął wielu ludzi, w sprawie religii dotąd oziębłych lub obojętnych, ale uczciwych, do tradycji historycznych przywiązanych, zwolenników federalizmu.

szlachetniejszy, by nadymać umysł, potęgować pychę i zarozumienie, uczyć lekceważenia wszystkiego co śmie istnieć po za „niemiecką umiejtnością, niemiecką kulturą, niemiecką powszechno-światową misją.“ Uchowaj nas Boże od tego rodzaju do-brodziejstw.

Wartości jednak przedstawionych przez niego planów, jako sam nie technik, ocenić nie mogę. Spotykałem się, kiedyś zapytał znawców z bardzo rozmaitymi o nich zdaniami. Powtórzyć mogę, że jakkolwiek robią rozkład pożyczki

Część literacko-artystyczna.

Pogadanki z Parvža.

XIII.

(Zmiana pogody; deszcze nowem źródłem paryskiej spekulacji; nieco historyi parasola; parasol, rewolucya i polityka; parasol u nas; nowy zakład Anglika w stylu Zubowicza; o przedmowie do Naśladowania Chrystusa; posiedzenie towarzystwa u Przyjaciół pokoju; państwo i naród.)

Niebo zaczyna się litować nad nami. Od kilku dni ołowiane chmury znikły z horyzontu, na którym od czasu do czasu pojawiają się już tylko białe obłoczki, niby żała w niebieśmaku oku, podnoszące przełęczając jasność błękitu. Św. Medard nie zawiodł ludowego w nim zaufania, wyrażonego w znaniu przyswiloju; przez dni czterdzieści nie mieliśmy ani jednej doby bez deszczu — a czegostokro dzieła był tylko jejniewła. Spekulacya też parzyła, dla której nie ma roli bezpiednie, że zwyciężając siebie genialnością umiając z tej groźności stanu atmosferycznego skorzystać. Po wszystkich, gęstszym ruchem przechodzącym ożywionych placach, po rognębach najbardziej oczyszczanych ulic, widzieliśmy niatunrowe bióra agencyi, którzy specjalnością był wynejmowanie paraceli, za nieznaczną zresztą opłatą, przechodniom, którzy obwołiwym polakami śmiali się zżnieniu, wybrali się za interesami do miast, bez zaopatrzania się w nieodzowny dla Paryżan deszczochro.

Nieraz dano mi się słyszeć u nas zapytanie o to, czego — gdy w innych językach, jak np. w francuskim istnieją oddzielne i charakterystyczne, o

powiednie do ich właściwego użytku nazwy, jak *parapluie, parasoleil, en tout cas, ombrelle*, i na przykład instrument ten przeważnie jako deszczochron jest używany, przez zmniejszenie i zniszczenie odwołania tylko gdzieśindziej zapożyczone nazwy *parasola* i *parasolki*? Czyżby widzieć w tem należąco do dowód, że *parasol* wszedł do użytku u nas z zachodu i przyniósł ze sobą już utartą tam nazwę? Czyżby zaś ze Wschodu, gdzie znajduje się jego ojczyzna? Wiadomo jaką rolę as *Wschodzie*, u ludów wschodnich odgrywa ten instrument, używany bądź jako zbytkowna ozdoba, przez dostojników państwa i księpadów — bądź też przez zwyczajnych śmieciuchów, wyłącznie jako ochrona od gorąca słonecznych promieni. Do Europy wprowadził go Grek, u których, w pewne święta, po nad stłumiami bogów rozpoczyna wspaniałe *parasole*, jako dowód wielkiego poznanowania dla bóstwa; później dopióro od tych bóżków ateńskie i rzymskie matrony używały ten przyrządek, nie pokazując się na ulicach najej, jak w towarzystwie niewolnic, zapomoc *parasola* ochraniającej głowę i cerg swej pani od słońcejakrych, bo widoczne ślady gotowych pozostawiać po sobie pieszczęt słońcecznych promieni. Przez zmniejszenie obyczajów, jakie poprzedziły przydek cesarstwa rzymskiego — cały niemal patrycyat, walcząc z kobietami o pierwszeństwo w zniciwieściłości i przejmując od nich lubowanie się w zbytku i wyszukaniu stroju przejął zarazem zwyczaj schronienia twarzy od ogorzenia i pominięcia upadku *parasola* rzymskiego zwyczaj, i pochodził się w arystokratycznych włoskich rodzinach *czładek Katarzyna de Medici* przyniosła go do *Francyi*. W średnich wiekach *parasol* był jednym z *przyrządków* papieżów i w uroczystościach religijnych zastępował później dopiero wyznaczojonych baldachów.

Od XVI wieku wielkie damy francuskie uważały za czynienie za niedozwolne dopóki nie nosiły toalety — lecz do XVIII wieku we Francji nosiła jedna tylko nazwę *parasol*, co dowodzić może, iż używany był jedynie jako ochrona od słońca; i że zaś tem łatwiej wyłomaczyć się daje, że osoby, które go używały, nie pokazywały się na ulicach w deszcz, chyba tylko w tych pierwotnych, daszkielniczkach i noszami opatrzonych kreskach, które z postępem myślowym na powozy zamieniono. Po koniec XVIII wieku po raz pierwszy użyłszy mianem *paraphasie*; widocznie z chwilą, gdy przystępowała się już rewolucja, znosząc przywileje niektórym z nich poważniejsze dać miała zastanowienie. Zadzwić się można dla czego w ostatniej swojej mowie, na cześć Gaiubaldo wypowiedzianej Louis Blanc, sławie rozmaite rzeczyści i wymyślenia nabytki, jakie rewolucji francuskiej zawdzięczamy, zapomniał wspomnieć o ustasze, oddając proletaryatowi przez dopuszczenie go do praw obywatelskich przed deszczem pod dawniejszej parasole dam dworskich? *Figaro* twierdzi, że zapamięnienie to było rozmyślnem a bardzo politycznym celem zachowania pierzuchowego argumentu, do chwytliwej stonowej walki w Izbie o głosowanie z listy przodków departamentu i przyznajnie o tem ostrzeżenie Buffet lecz. Buffet tak mało ceni ostrzeżenia!

Nie jestem pewny komu naród nasz ten nabierał tak zawiąść; czy wraz z inną wioślozyczką królowa Bona paraselem nas obdarzyła — czy też winniśmy go późniejszemu stosunkowi z dworem francuskim? — Cokolwiek bądź u nas, paraseł był wprowadzony widocznie dla wyłączenia kobiet z życia i jako ochrona od głośnia, nie zaś od deszczu, czego dowodem znaleźć jeszcze można w wspomnianych naszych starożwach, twierdzących, że n

krzywa sztuka karabeli niejma lepszej od de-
szczy zastłony. Dziwnem być może, iż właśnie
nas, którzy tyle stosunków bezpośrodkowych mieli-
my ze Wschodem, od którego pokryliśmy stroi-
i broni, że właśnie u nas deszczochron przy ku-
rabeli, a choćby nawet przy nowożytnym pafosie
szkieś śmieśzyna wygląda. Pasaowie bez pasob-
nos na świat wytknąć nie śmiają; tych, którzy za-
dawali się w Paryżu przy szeslorocznej wizycie
szsicha, nieraz miałem sposobność oglądać, jak lo-
w ręką wsparci na karabli lub na kindziśle, przy-
cayajmy z za pasa swoje dyamentowe polski, przy-
w ręką uniesili nad głowa z kosztownych tkanin
pasole, któremi z kobiecym wdziękiem ostanio-
ogorzałe swe twarze. Wyznać jednak muszę,
ten widok mimowolnie uia poruszał do uśmiechu
i nateczalę myśl, że taki związek pasole z k-
rabela bardzo słusznie porównany być może do
małżeństwa, któremu zawsze przysłuży prawo
rozwoadu *pour cause d'incompatibilité d'humeur*.

Lecz... powrómy do pogody. Dzięki podnoszącemu się stale barometrowi i współzawodniczącemu z nim termometrowi, zachęony może przykładać wiersalskich prawodawców, cały Paryż eleganci, artystyczny i arystokratyczny, modny i salnowy spieszę też na wakacje do wód morskich i w góry. Zanim jednakże na bulwarsach absolutnie powstanie pustkowia, pałace zaś przedmieść, z niedziękowanych przez starą arystokrację rodów świeżak, pieniądze, smutne tylko swemi zasadaniami okienicami świadczyć będą o swem osamotnieniu, zapowiadając nam ruchywały bardziej niż niebezpieczną przyszłość.

Pewien Anglik, któremu sława Zubowicza z
 snąć nie daje, miał się odezwać w Jockey-klubie
 iż gotów się zobowiązać do zakasowania tej sł

W. Pochwycono go za słowo i zakład stanął. Anglik w przeciągu 10 dni ma przebyć konno 100 mil francuskich, (4000 kilometrów) na około lasu bulonńskiego; że zaś lasów bulonki ma około 10 kilometrów obwodu, przeto dziennie 40 razy las ten okrzyć, a to przez dni 10. Jeden z pańskich gieldziarzy, uchodzący za znakomitego i wytrawnego jeźdźcę chcąc osobiście zdać sobie sprawę z trudności zadania, poświęcił jeden dzień na doświadczenie, lecz używszy do tego kilka koni, w przeciągu godzin 12, z których jedną tylko na śniadanie poświęcił, zdołał okrzyć lasów zaledwie 17 razy; parzyźnie przeto z pewnem niedowierzaniem i sporą dozą ciekawości oczekują rozwiązania zakładu, który z innej strony dość poważnie wygląda. Cena zakładu jest w istocie dość okrutna, suma, 2800 fant. szt. czyli 70,000 franków, nie licząc w to kosztów utrzymania, najmu i niebezpieczeństwa straty koni, użytych w zakładzie. Oprócz 5 własnych, Anglik ma użyć 20 koni wynajętych z sąsiedniego manège, z których naturą obecni w przejażdżkach do lasu się poznają, a który mają być rozstawione do koła lasu tak, aby raz, gdyby któryś z nich padł, jeździec mógł z łatwością zastąpić. Dotąd jeździec nie oznaczył, w których zakład ma być rozwiązany.

Czy łaskawi moi czytelnicy przypominają sobie z okoliczności uroczystego wstąpienia Aleksandra Dumasa do Instytutu wyrażoną na tem sądu miejsce nadzieję, że jeżeli obawiać się nie można, aby zuchwały dramaturg swojemu paradoksowi, bogatych dowiedzeniem i nauką nowych swoich kolegów był zdolnym oddziałać, to spodziewać się i tuziwy się godzi, że obcowanie z tymi kolegami, a zwłaszcza na geniusz dramaturga wpłynąć potrafi. Otóż zdaje się, że przewidywania moje sprawdzą się.

(1845-3-3) aptekarz w Bielsku.
karni Józef Zakociński.